

i pobiegli niebawem zawiadomić sołtysa o znalezisku rycerskim. Sołtys, co rychlej poinformował o wszystkim, o czym wiedział i czego nie wiedział, imć pana kasztelana z Tucholi, ów zaś rozesłał wici do króla Władysława.

I tak oto, jak głosi historyczny przekaz, jednak do bitwy pod Grunwaldem doszło. Bez sekretnego zamachu służy specjalnych, co także wiadomo. Krzyżakom mocno dostało się po krzyżu pod Grunwaldem. Prawda, bez większego pożytku dla sprawy polsko-litewsko-ruskiej.

RYSZARD KLIMCZAK

Król i błazen

(Bajka dla dzieci, młodzieży i dorosłych)

W pewnym kraju rządził król. Ów król miał błazna. Błazen był nie tylko dowcipny, śmieszny, ale i mądry. Na dodatek pisał wiersze.

Błazen siadał naprzeciw króla, zakładał ręce na chudy brzuch i zaczynał swoje opowieści. Często też drwił z dworzan, którzy otaczali króla i dawał mu rady jak powinien rządzić królestwem.

Pewnego razu opowiedział mu o królu wydającym głupie rozkazy, na wykonanie których trzeba było wydać wielkie ilości złota. W końcu w skarbcu królewskim brakowało pieniędzy, nawet na utrzymanie wojska do obrony królestwa. Wtedy napadł na bezbronny kraj sąsiedni król i włączył go do swojego.

Opowiedział także o cesarzu, który kazał zbudować tak wysoką wieżę, żeby z jej szczytu mógł widzieć swoje państwo. Posłuszni budowniczy i tysiące robotników budowali ją przez dziesięć lat. Wreszcie cesarz, któremu się wydawało, że wieża sięga już chmur, zdecydował się wejść na szczyt wieży. Wraz z marszałkiem i ministrami zaczął wchodzić na nią od wczesnego rana. Kiedy zmęczony znalazł się wreszcie na szczycie, rozejrzył się dookoła. Wtedy ze zdumieniem stwierdził, że z wieży nic nie widać, ani miast, ani zamków, które kazał wybudować, lecz tylko najbliższe pola i lasy.

Rozłościł się na ministrów, którzy mu o tym nie powiedzieli. Za karę polecił ich zamknąć w lochu pod tą właśnie wieżą. Gdy zaczęli z niej schodzić, niespodziewanie rozszała się tak straszliwa wichura, że wieża zaczęła się najpierw chwiać na wszystkie strony, aż wreszcie runęła. Pod jej gruzami zginął cesarz, marszałek i ministrowie.

Król po wysłuchaniu opowieści błazna śmiał się z głupoty owego cesarza, co kazał taką wieżę wybudować. Śmiał się także z drwin i rad błazna, a razem z królem śmiali się wszyscy dworzanie.

Kiedy król był zły, nie lubił słuchać tego, co mówił błazen. Wtedy żądał od błazna, żeby tańczył i śpiewał. Męczył się biedny błazen, lży połykał, bo nie umiał tańczyć ani śpiewać. Podrygiwał tylko śmiesznie przed królem i piszczącym głosem wyśpiewywał jakieś pieśni. Szambelan, oburzony niestosownym zachowaniem błazna wobec króla, wymierzył mu za to kilkanaście batów. Kurczył się biedak, gdy ten smagał go po plecach. Biegła na krótkich nogach pomiędzy uczującymi, potykał się i przewracał, uciekał na czworakach, chowając się pod stołami. Wtedy śmiał się z niego król i cały dwór.

W dniu, w którym się to wydarzyło, błazen nie mógł w nocy zasnąć. Noc była majowa, ciepła. Upokorzony i obolały nie mógł usnąć. Postanowił wyjść do ogrodu, żeby odetchnąć świeżym powietrzem i przemyśleć raz jeszcze swoją dotychczasową sytuację. Usiadł na ławie pod drzewem i rozmyślał. W

końcu doszedł do wniosku, że jego dalsze życie na dworze króla, wśród pochlebców i usługujących dworzan jest nie do zniesienia. „Ale próżne moje wysiłki, nikt na tym świecie nie może takiemu jak ja biedakowi pomóc. Chyba tylko jakiś czarodziej” – myślał zrozpaczony. – „Żeby tak do mnie przyszedł” – westchnął.

Wtedy niespodziewanie zjawiała się przed nim postać, ubrana w długą powłóczystą szatę, z kapturem na głowie. Błazen domyślił się, że ma przed sobą czarodzieja. Spoglądał na niego zaskoczony, ale i ucieszony.

– Czego chcesz ode mnie? – zapytał mag.

A że błazen miał duszę poety, pomyślał, że dobrze byłoby zamieszkać samotnie gdzieś na wysokiej górze, z dala od dworzan, króla i jego doradców, gdzie mógłby codziennie podziwiać wspaniałe widoki i spokojnie pisać poematy, które dotąd w skrytości w swojej izdebce układał.

– Czy na pewno tego chcesz? – spytał czarodziej, który natychmiast odgadł jego pragnienia. – Pomyśl dobrze i zastanów się, czy chcesz odejść od króla i jego hojnych datków oraz dobrego jedzenia.

– Nie mogę już tutaj dłużej wytrzymać – jęknął błazen.

– Więc chodź ze mną na szczyt góry. Dam ci tam mieszkanie w pieczarze i zapas żywności na długie lata. Nie będziesz już błaznem. Nikt cię tam nie znajdzie. Będziesz wolny. Stawiam tylko Jeden warunek: nie wolno ci tęsknić ani za złotymi dukatami, ani za ucieshami dworu. Jeżeli zaśękniesz, wrócisz natychmiast do króla.

Zaważał się błazen.

A czarodziej stał bez słowa i oczekiwał na Jego odpowiedź.

Wtedy z komnat króla dobiegło do niego wołanie szambelana: „Król spać nie może, błazna do siebie woła!”

– Nie zdecydowałeś się, musisz wracać na swoje miejsce – odezwał się czarodziej.

Przestał się błazen wahać.

– Idę z tobą – odrzekł.

Wyszedł bez przeszkód z zamku, choć bram strzegli wartownicy, aż dostali się w głąb wielkiego lasu. Po pewnym czasie poczęli się pięć na olbrzymią górę. Szli tak aż do świtu. Gdy się znaleźli na jej szczycie, wstawał piękny, słoneczny dzień. Wtedy wskazał czarodziej błaznowi wejście do pieczary i rzekł:

– Masz to, co chciałeś. W pieczarze Jest wszystko, co będzie ci potrzebne. Ja wracam na moje miejsce. Ty sam nigdy nie próbuj schodzić na dół, bo zginięsz wśród urwisk i rozpadlin.

Po wypowiedzeniu tych słów zniknął.

Błazen został sam. Usiadł na kamieniu i zaczął rozglądać się dookoła. Błękit nieba, ciepłe promienie słońca, zieleń lasów widoczna, jak okiem sięgnąć, stwarzały miły i pogodny nastrój. Oczarowany tym widokiem przyniósł z pieczary zwój papieru, gęsie pióro, atrament i zaczął pisać wiersz na cześć przyrody.

Upłynęło wiele dni. Zbliżała się Jesień. Coraz rzadziej pojawiało się słońce. Odleciały ptaki, które gnieździły się w załamaniach skalnych. Zaczęły padać deszcze, a wiatr hulał po górach. Wokół robiło się zimno i pusto. Błazen też się zmienił.

Siedział w pieczarze oświetlonej lampką oliwną, zamyślony nad zwojami papieru. Ale nie układał poematów. Pisał teraz traktaty: o swobodach zwykłych ludzi, o sprawiedliwości i sądach królewskich, o władaniu dobrami i o sposobie zarządzania skarbcem.

W następnym roku, pewnego majowego dnia, kiedy siedział przed pieczarą układając nowy traktat, zerwał się nagle wiosenny wiatr i porwał zapisany papier, unosząc go gdzieś

daleko ponad wierzchołkami gór i lasów.

W tym czasie król wydał rozkaz odszukania błazna. Nikomu jednak nie udało się go odnaleźć, choć wyznaczono za to wielką nagrodę. Zrozpaczeni dworzanie przyprowadzili królowi innych kandydatów na błazna, ale żaden z nich nie podobał się królowi. Jeżeli któryś był śmieszny, to tak głupi, że nie umiał opowiedzieć żadnej opowieści, która zaciekawiłaby króla, ani też napisać żadnego wiersza.

Zniknięcie błazna odmieniło króla. Biesiady były teraz krótkie i smutne. Nikt nie ośmielał się zwracać uwagi królowi, że źle dzieje się w jego kraju. Nikt nie pozwalał sobie na żarty z szat króla, ani z jego wielkiego brzucha. Król stale był zamyślony. Więc ministrowie robili, co chcieli; Jedni budowali dla siebie nowe zamki, druzdy urządzali wspaniałe polowania i kosztowne turnieje, a jeszcze inni zabierali ze skarbcza dla siebie złoto i drogie kamienie. Ludowi było coraz gorzej.

Samotny król siadywał w ogrodzie rozmyślając nad tym, w jaki sposób odnaleźć błazna, od którego mógłby się dowiedzieć prawdy o sprawach dotyczących państwa i o tym, kto okrada Jego skarbiec.

Niespodziewanie dmuchnął wiatr i zawiał przy ogrodowych alejkach. Kiedy uciechł, zauważył król, że obok jego nóg leży zapisana kartka papieru. Podniósł ją i zaczął czytać. Kiedy skończył, zdumiał się ogromnie. „– To pismo mojego błazna!” – krzyknął. „– Więc jednak żyje. Ale skąd ta kartka się tu wzięła?”

Natychmiast postanowił sam wybrać się na poszukiwanie błazna. Przebrany za wędrowca z kijem w ręce przemierzał kraj, idąc przez wsie, miasta, pola i lasy. Rozmawiał ze zwykłymi ludźmi. Widział ich nędzę. Słuchał o tym, jak źle się dzieje w jego państwie, jak narzekają na króla i jego niesprawiedliwych ministrów, sędziów i poborców podatków. Wtedy stwierdzał, jak bardzo brakuje mu błazna.

Postanowił też ruszyć w góry, przypuszczając, że tam mógł się ukryć. Po pokonaniu wielu przeszkód znalazł się na najwyższej. Wtedy dostrzegł przed pieczarą siedzącego błazna. Natychmiast przyspieszył kroku. A i błazen poznał króla, choć ten schudł i szerniał od słońca, wiatru i deszczu. Uśmiechnął się do niego.

– Mój przyjacielu! – zawołał król radośnie, a potem wyciągnął ręce, żeby uściskać błazna.

– Jak się masz królu. Jak ci się udało wdrapać na tę niedostępną górę?

– Chęć znalezienia ciebie dała mi siłę. Potrzebuję twoich uwag i drwin. Tylko ty mówiłeś mi prawdę. Wracaj ze mną!

– Nie chcę królu. Ja kocham słońce, góry, śnieg, lasy, ptaki, swobodę. To jest dopiero prawdziwe życie. Nie wróć.

– Proszę cię – jęknął król. – Proszę cię przyjacielu, bez ciebie, twoich mądrych rad, pięknych wierszy trudno mi będzie żyć i rządzić krajem. Dam ci pieniądze i stanowisko.

– Biedny jesteś królu. Zrozum, że opuściła mnie już tęsknota za zabawami, polowaniami, turniejami i za podszeptowaniem królowi, jak robią to twoi dworzanie. Korzystanie z rad i uwag dawnego błazna nie przystoi królowi. Bo to z króla robi BŁAZNA większego ode mnie. Sam musisz królu zastanowić się nad tym, co w twoim państwie jest złe. Sam też musisz usunąć tych, którzy w nim źle w twoim imieniu rządzą. Spuścił król głowę i trwał tak jakiś czas. Potem ją podniósł i spoglądał przez chwilę uważnie błaznowi w oczy. Wreszcie mu się uklonił, odwrócił się i zaczął ociężale schodzić ze szczytu góry.

LUCJAN ZUZIA